

**DWUTYGODNIK HARCERSKI** CENA  
**20 GR**



Inż. Zbigniew Trylski

# SKAUT

**T. XXIV**

**15 maja 1937**

**Nr 18**



DALEJ \* Z \* POSAD \* BRYŁO \* ŚWIATA

JERZY VI. PATRONEM  
SKAUTÓW ANGLII



Król angielski Jerzy VI wyraził gotowość objęcia patronatu, wzorem swego ojca Jerzego V nad ruchem skautowym w Anglii. W r. 1926 otrzymał on od Lorda Baden Powella jeździe jako książę Yorku srebrnego wilka, najwyższe odznaczenie skautowe w Anglii.

Z ŻYCIA SKAUTÓW SZWEDZKICH



Grupa morskich skautów na wycieczce pod archipelagu sztokholmskim.

STRAJA TARI

Wysokim rozkazem dziennym z dn. 24. I. br. Króla Karola cała młodzież rumuńska a więc również Cercetasii Romancii została zjednoczona w jedną organizację pod jedną nazwą *Straja Tarii* (czytaj: straża carii) tzn. straż kraju.

Dotychczasowy O. N. E. F. (Oficium National de Educatia Fizico), tj. Urząd Narodowy Wychowania fizycznego, został zreorganizowany i przemieniony w O. E. T. R. (Oficium de Educatie a Timeretului Român), tj. Urząd Wychowania Młodzieży Rumuńskiej.

O. E. T. R. przystąpił do totalizacji wszystkich organizacji młodzieżowych w „Wielką falangę” pod najwyższym dowództwem J. K. M. Króla Karola. Sekretariat O. E. T. R. jest Głównym sztabem „Wielkiej falangi” i ma pod sobą dwa dowództwa falangi wszystkich zjednoczeń strajerskich dziewcząt i falangi strajerów chłopców.

Po wsiach będą istniały tylko organizacje „strajerów” i „strajerek”. W miesiące będą obejmować one tylko młodzież od lat 8—14, począwszy zaś od 14—18 będą organizowane w skautów-strajeri, o metodach pracy zupełnie podobnych do skautowych. Po 18 roku życia obowiązować będzie młodzież Preparatorii Promilitara, czyli przysposobienie wojskowe. W najbliższych numerach podamy szczegółowe wiadomości w tej sprawie.

SKAUCI KANADYJSICY  
NA ZŁOCIE W AMERYCE

Na narodowy Złot skautów amerykańskich w Waszyngtonie wybierają się w licznej reprezentacji skauci kanadyjscy. Utworzą oni kilka drużyn zlepkowych. Złot Narodowy skautów amerykańskich odbędzie się jak wiadomo w czasie od 30 czerwca do 9 lipca 1937. Będzie to jeden z największych zlotów w Ameryce. Spodziewany jest udział co najmniej 30.000 skautów z samej Ameryki.

# SKAUT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ  
POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA  
Tom XXIV Nr 18 (341)

RAMIĘ KRZEP! OJCZYŹNIE SŁUŻ!

## TRAPERZY SERC

*hm. A. Szczęślikiwiczowi  
komendantowi ugrupowań zagranicznych*

*Gdy słońce pnie się po niebie  
dobięga jego połowy,  
uśledy gromadnie ruszamy  
na wielkie serce połowy.*

*Biegną od nas daleko  
promienna gwiazda drogi,  
śpieszno nam wstąpić na nie,  
bo czas ucieka drogi.*

*Pora łowów nadesła,  
wyszlizny z naszych leży,  
prześreż wielka, wiecznana,  
za horyzontem gdzie leży.*

*Północy, wschodu, zachodu,  
południa wabia nas kraje,  
okręt z nami wesoło  
głębin morskie kraje.*

*Morza nas obec nie strasza,  
góry wysokie ni wady,  
wszędzie uparci dotrzemy  
i zarzucimy niewody.*

*Miłości niezwalne sieci  
w ludzkości stawiamy borce;  
z łupem uracimy bogatym,  
bo szczęście z nam, o Boże!*

Franciszek Machatski

Lotnictwo posiada, między innymi, dwie cechy, związane jak najściślej z jego istotą: 1) wszystkie rodzaje lotnictwa zawierają w sobie bardzo wiele czynników sportowych, 2) każdy rodzaj lotnictwa stanowi namiastkę niestanej wojny, wojny z podstępny, zdradliwym i bezwzględny żywiołem.

Analogii między lotnictwem a sportem jest cały szereg. Lotnictwo sportowe (turyistyczne) samo dla siebie stanowi jeden ze sportów i dlatego nie będzie się nim zajmował na tym miejscu, tym bardziej, że chodzi mi w tej chwili o lotników zawodowców, a nie o amatorów.

W lotnictwie wojskowym każde zadanie — czy będzie to walka powietrzna, czy rozpoznanie, czy choćby tylko podchwylenie meldunku — ma charakter zawodów sportowych. Jeśli zaś chodzi o lotnictwo komunikacyjne, to — pomijając już jego cechy turystyczne — każdy przelot w złych warunkach atmosferycznych wymaga od załogi sprawności fizycznej i myślowej, jaką muszą posiadać stu procentowy sportowcy, z kategorii tych, którzy stawiają rekordy.

A teraz — owa wyżej wspomniana „wojna”. Lotnictwo ma to do siebie, że pociąga ludzi z temperamentem niespokojnym; ludzi, którym odpowiada ostry smak życia wśród ciągłej niebezpiecznej walki o pewne osiągnięcia (właśnie sportowe zreszta, takie, do których dochodzi się dla satysfakcji samego zwycięstwa, bez innej nagrody); ludzi, dla których moment współzawodnictwa jest jednym z ważnych czynników, nadających barwę ich pracy, w odróżnieniu od szarości pracy wielu innych zawodów; ludzi, którzy swej odwagi nie używają bez potrzeby, a bez konieczności i romantycznych przysgodach błędnych ryerczy, nie mogą wojować inaczej.

Abym jednak zostać doskonałym lotnikiem, nie dość jest mieć bunią naturę miłującego przgydy sportowca i nie dość jest posiadać talent lotniczy, bez którego niepodobna osiągnąć koniecznego poziomu sprawności technicznej w pilotażu. Zimna krew, przytomność umysłu, rozwaga — sióstrzyca prawdziwej odwagi, nie wystarczają również na to, aby człowiek obdarzony tymi zaletami stał się lotnikiem o najwyższej wartości.

Dzieje się tu podobnie jak u harcerstwie: nie dość zdobyć szereg odznak za „sprawność” harcerską i nie dość posiadać powyższe zalety, wspólne dla dobrego harcerza i dobrego lotnika. Trzeba jeszcze rozwinąć w sobie cechy i wartości wyższe, których szkoła jest właśnie Harcerstwa, a bez których lotnik obcy się nie może, jeśli zamierza osiągnąć poziom bliski ideałowi, do którego dąży.

Za wartości najwyższego rzędu, których szkołą doskonale może być harcerstwo dla kadetów na lotników zawodowych, uważane są w lotnictwie: siła moralna i ambicja prawdomówności.

Właśnie siła moralna jest najistotniejszym łącznikiem, stwarzającym analogie między różnymi rodzajami lotnictwa. Właśnie siła moralna — przy zachowaniu koniecznych warunków pewnego stopnia doskonałości w opanowaniu techniki pilotażu — decyduje o wartości lotnika, czy będzie to lotnik sportowy, komunikacyjny, czy też wojskowy, tak jak siła moralna armii decyduje o zwycięstwie w wojnie przy jednakowej liczebności, wyszkoleniu i uzbrojeniu przeciwników.

Siła moralna jest pojęciem, które jednocy w sobie bardzo wiele: będzie to wieć i silna wola zwyciężenia przeciwności, i odporność na porażki, i wytrwałość, i zaradność, i zdolność opanowania odruchów strachu, które ma każdy, najodważniejszy nawet człowiek.

Tegoż wszystkiego przeciw żądany od harcerza...

A prawdomówność? Nie wszyscy mogą wiedzieć, do jakiego stopnia ta wielka cnota harcerska musi stać się udziałem lotnika. Lotnik musi posiadać całkowite zaufanie swych przełożonych, bo w większości wypadków nieposposł skontrolować podane przezeń fakty i okoliczności, które skłoniły go do takiego, czy innego działania.

Szczególą wagę ma ten moment gdy chodzi o sprawy wojskowe i wojenne.

Co się dzieje za kolejnymi drutami okopów przeciwnika? Jakże są jego siły? Czy zamierza on uderzyć, czy też jest w danej chwili na to za słaby? Czy i na jakie liczy rezerwy? Kiedy otrzyma żywność, amunicję, armaty? W którym miejscu rozpoznacie natarcie?

(dokończenie na str. 4-tej)

# BALLADA o skautach i poczciwej ciotce

Przysli skanci na płotki  
do poczciwej, do ciotki.  
— Jedzcie, chłopcy kochane,  
wnet coś z szafy dostane.

Jedzą chłopcy, gadają  
w takt rękami machają,  
stawią życie skautowskie  
wolne, polne, beztroskie,

gwar stródrzędnych popasów,  
mroki, świty wśród lasów,  
serce zające — druh w drucha...  
Ciotka patrzy i słucha...

Zjadzą, marsze, piosenki,  
pomoc dzielną, — od ręki,  
nocleg w górach, przy wutrze...  
Ciotka słucha i patrzy...

— No, ciotuniu, pora iść!  
— Czy możemy jeszcze przysnąć?  
— Ach przychodźcie, kochani  
na serdeczne gadanie.

Aż mi serce kolące,  
aż mi w sercu coś skaczące,  
gdy sławicie skautowskie  
życie polne, beztroskie!

Nów się dźwignął nad miasto,  
i skaut każdy już zasnął.  
Spi i ciotka pod nowiem,  
a to — co śni — opowie.

..idzie ciotka z plecakiem,  
z chorągiewką ze znakiem  
wielkim borem szumiącym  
pod srebrzystym miesiącem.

Pośród leśnych ostępów  
idzie śladem zastępów,  
chorągiewką powiewną  
idzie ciotka i śpiewa.

— Wiem, że sen to, lecz marszę  
wpaść wskautowskich wir zdarzeń  
i drogami polskimi  
iść — w takt dudniąc po ziemi!

Spojrzą w leśną polanę,  
Toż to Stacho! Krzyż! Janek!  
Jakie szczęście ich spotkać!  
To ja, chłopcy! Ja ciotka!

Bez awantur, bez gwałtu  
wspitałem się do skautów  
i wędruję dolinę  
za skautowską rodziną!

Nów nad miastem pięknie lśni —  
Cóż? — To mi się jeno śni...  
..a ja nie mam już tych lat,  
by wędrować poprzez świat.

Trudno: za to, gdy ustanie,  
sproszę chłopców kochanych,  
w huku garnków, tasaków,  
nagotuję przysmaków.

Smaczny plonek z stadki  
a poczciwej, u ciotki,  
zdrowo sobie usuwajcie,  
o swym życiu gadajcie!

Niech pomarz tu z wami,  
o tych nocach z gwiazdami...  
niech druh prawd do drucha,  
a ja sobie posłucham...

H. JANUSZEWSKA



Skądże to można wiedzieć...

Front ciągnie się setkami kilometrów wszedź i w głąb. W ciągu kilku godzin można przetrzeć koleją całe dziwizje z drugiej, odległą o 200, może o 400 kilometrów. Baterie armat stoją dziesięć kilometrów dalej niż sięga wzrok, niechota zaś kryją się w ziemi, zamiast jak niegdyś — trwać w barwnym, żółtym ogniu czworoboku.

Poprostu nie ma z czym walczyć; nie ma do czego strzelać. Ale każdy manewr, na niezbadanym terenie, każda nieobliczona i nieprzygotowana próba ataku, każdy ruch własnych wojsk, niepoprzedzony rozpoznaniem sił i stanowisk przeciwnika, to niepowodzenie.

Jakże można walczyć, gdy uderzenia w próżnię lub zostają zmiażdżone niespodzianym bocznym przeciwnatarciem wieleokręt silniejszego wroga? Jak można zwyciężyć jego siły ogniem artylerji, stojącej daleko w tyle i nie wiedzącej nawet, jak celować i gdzie padać jej pociski? Jak znaleźć słabe miejsce, w którym dokoła by się uczynić wrogiem?

Wywiad kawalerii? — Karabin maszynowy dobrze ukryty skosi cały jej pluton w ciągu piętnastu sekund. Zresztą kawaleria posuwa się wolno i jest zaledwie widoczna; przeciwnik nie pozwoli jej sięgnąć w głąb swego terytorium. Jeśli zaś uda się przezwyciężyć te trudności, to jednakże niezaczyna się rozplanowanie pozycji zbada patrol, mający z natury rzeczy ograniczone pole widzenia!

Tylko spojrzenie z góry może dać pełny obraz sytuacji przeciwnika. Tylko możność dokonania wywiadu sięgającego w głąb arterji komunikacyjnych, w głąb tyłów i szeroko rozłożonych flanków wroga da pojęcie o jego zamiarach i zamiarach. Tylko natychmiastowa wiadomość o celach i skutkach ognia własnej artylerji przedstawia dla niej wartość. Wreszcie tylko szybkie ostrzeżenie o grożącej niebezpieczeństwie ze strony przeciwnika może odwrócić jej skutki. I wszystko to pod warunkiem, że lotnik dostarczy wiadomości zupełnej i pewnych, prawdziwych, zdobytych sumiennie, wbrew wszelkim trudnościom i niebezpieczeństwom. Ze przynajmniej się raczej do niewykonania rozkazu, niżby miał powiedzieć cokolwiek nieścisłego, coś, co tylko „wydaje mu się prawdziwą“.

Trzeba zdać sobie sprawę, jak wiele zależy od tego na stosunkowo wąskim odcinku pracy lotniczej wywiadowczej, jakże bliskiej pierwowzorowi harcstwa-skautingowi, aby móc ocenić cenę prawdziwości w lotnictwie w ogóle.

Niechże ten przytoczony przeze mnie przykład — jeden z wielu jakie można by podać — uprzytomni harcerzom polskim podobieństwo ich ideałów i zadań do ideałów i zadań lotników. A jeśli ktośkolwiek z harcerzy zgodzi się, że w przyszłości i lotnicy niechcą pomysł o tym, że w lotnictwie znajdzie się same ideały i te same zasady pracy nad sobą, których nauczyło go harcerstwo i niech tu — jak i tam — dąży do doskonałości w kierunku wytkniętym jeszcze w dzieciństwie.

Janusz Meissner

## WYWIADOWCY

Robert Baden Powell

Gdybyście zrobili prze-lad swego życia — jaki okres byłby dla Was najbardziej pożądanym?

Jeśli chodzi o mnie to chociaż na ogół całe moje życie było bardzo szczęśliwe, — gdy stawiam sobie to pytanie — wspomnienia bieżąca bez najmniejszego wahania do spalonych w słonecznym, do niedźnych zarosli pustyni, gdzie jedynym cieniem był cień rzucany przez kurtkę zawieszoną na krzakach; nasze pożywienie składało się z kawałka konińskiego mięsa i dwóch garści maki dziennic; nasze wyćwiczenie i trudy powiększały stale nasze marzenie, utrzymanie w ciągłym kontakcie z nieprzyjacielem okrętynym i przebiegłym.

Rany — leczone — przeważnie mazią do smarowania osi kół i wózów — pokrywały nasze twarze i ręce. Konie straszliwie wymęczone stały się tylko obrazem skóry i kości.

A jednak — jakież piękne było to życie! Byliśmy silni i zahartowani, gotowi na wszystko. Każdy dzień gotował nam nową przygodę, miosł! zaciekanie i w niepokój wiał nas wspólnymi wiazami prawdziwego koleżństwa.

A noce! Cudowne, mroźne noce pod ciemnym niebem, pełnym ów gwiazd iskrzących się złościwie i jakby śledzących nasze przemysły i bezgłośnie marsze (marsze, które prawdopodobnie

nie mógł równie bezgłośnie i roztropnie śledzić idących trop w trop za nami nieprzyjacielem!)

Krok za krokiem posuwa się naprzód wywiadowca-skaut, nieufnie spoglądający na każdy kamień, każdy krzak, z napiętymi zmysłami — wzrokiem, słuchem, węchem — czujny na najmniejszy dźwięk, najmniejszy ruch, nawet na zapach wroga, schylony do ziemi, niemal czolgującej się. Na chwile stał. I znów powoli z bezprzyłkłą cierpliwością rusza naprzód. W tym czujnym, samotnym marszu — sam jest odpowiedzialnym za swe bezpieczeństwo, swe życie — polega wyłącznie na sobie w odszukiwaniu drogi. I jedna myśl, ponad wszystkim panująca, przemika umysł: nie wolno wrócić z pustymi rekoma!

Rzyko! Naturalnie — rzyko! Jest ono sola, nadająca tej grze właściwy smak. Zapewniał was, że serce chciało mi rozsadzić piersi, gdy po raz pierwszy Matabelowie odkryli mnie — samotnego piechura — na wielkich głazach skalnych na zboczu góry. Ale, gdy zorientowałem się, że mogą ich wyprzedzić w biegu dzięki gumowym podoszwom motów butów — przygoda nabrała wesołych barw; zresztą podobne przygody powtórzyły się jeszcze dziesięć razy.



Tem nie mniej była to chwila bezsprzecznie szalonego emocjonująca. Gotowi bez tchu, jakby przez stado szezętych psów, słyszałem za sobą wściekłe głosy dowódców pogoni: „nie zabijaj! Brać żywcem!“ Wystarczył jeden fałszywy krok, drobne wkręcenie nogi w kostce — aby stać się pastwą tortur

wymyślnych i długotrwałych, poprzedzających ostatni strzał do zlanego nieszczęśliwa.

Lesz w tych krytycznych chwilach śmiertelnego biegu — podniecenie nie dawało dostępu podobnym myślom. To, co pozostało w mej świadomości, dalo by się streścić w prawdzie, ograniczone egzaltowanym uczuciem: życie skautów-wywiadowców jest życiem, które warto przeżyć.

„Sa to trudny męczyzyny — trudny, które tak ukochelem.“

Poniżej opowiedziałem tutaj o pracy wywiadowców w czasie wojen, o, jej ryzku i radościach — winniemy wyjaśnić, że dla wywiadowcy istnieje też praca i w czasie pokoju — praca równie pełna emocji i trudności.

Tak jak pierwszy posuwa się przez kraj nieznany, wyprzedzając lub towarzysząc armii, zbierając po drodze niezbędne informacje — tak samo drugi wyrusza w „nieznany“ pełne przygod dzięki swej pracy otwiera nowe terytory dla dostępu cywilizacji.

Takich wywiadowców nazywamy eksploratorami, odkrywcami, pionierami, misjonarzami, traperami, kolonistami, policją graniczną. Winni to być ludzie nieustraszeni, cierpliwi, pomysłowi, zdolni do „trzymiania się“ w złym czasie, gotowi do rzucenia się naprzód przy każdej nadarzającej się okoliczności.

Mogąc liczyć tylko na samych siebie — winni być optymistami nie tracącymi nadziei nawet w sytuacjach bez wyjścia; nade wszystko zaś winni być wierni swym zadaniom, choć pozostawieni są bez dozoru i zachęty.

W życiu codziennym ci ludzie kresowi zawsze gotowi są do wzajemnej pomocy, do podania sobie ręki, gdy nadejdą niebezpieczeństwa lub trudności.

Obserwowałem — we wszystkich częściach świata — pracę wywiadowców tego typu; żeglują na swych szkanerach między wyspami Nowej Ziemi; poszukają rzeki w głębi olbrzymich puszcz dzikiej Kanady; aby zdobyć siłę elektryczną dla ludności, która przywdreje; swą pracą i uporem zmuszają ziemię do wydawania rocznie dwukrotnych zbiorów zbóż tam gdzie poprzednio nie rosło nic — w Kenii, prowadzą poszukiwania złóż węgla i rudy żelaznej w Rhodezji, noszą pokój i światło tybuloon Nigerii i Sudanu.

Dzień za dniem posuwają się ci skauci-wywiadowcy w przyszłość, zda-

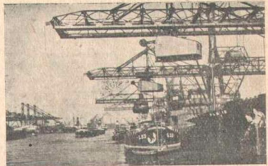
la od tłum. zdala od pochwał, zawsze czujni i nieustraszeni.

Cnoty — niezbędne w wywiadach wojennych; energii wiara w siebie, odwaga, niedbalstwo na wygodę — są tak samo cenne u eksploratora z kresów ewryliżacji.

Tak samo zresztą pożądane są one i u obywateli naszych krajów cywilizowanych. Oczywiście wartości tych nie można nabyć w klasie szkolnej, zaś

dy winien je odszukać i rozwijać sam w sobie. Wierzę chociaż nie można wprowadzić chłopców i dziewcząt w odpowiednie z wielką przyrodą. — To jednak można otoczyć ich bodaj częścią tego, czego nas uczy puszczę; jest to właśnie to, czego usiłujemy dokonać za pomocą Ruchu Harcerskiego.

Thomascyl A. K. z pamiętnika Skauta  
Naczelnego pl. „W szkole Skauci”.



Symfonia portu.

się pracę. Spotkanie w Rotterdamie także piękne gmachy, jak ratusz, poczęte i bogate muzea, piękne lotnisko Waallhaven i wiele, wiele innych. Trudno wszystko w tak nie dużej korespondencji opisać — ale przyjeździe tylko, a nie pożałujecie bliższego zwięzienia się z naszym pięknym i pracowitym miastem.

E. Mesritz

**ROTTERDAM**

Nie wątpię, że ci wszyscy, którzy przebędą do Holandii odwiedza również i moje miasto rodzinne Rotterdam. W dzisiejszej korespondencji więc opowiem Wam co nie co o tym mieście.

Rotterdam został założony w roku 1298 nad rzekami Meas i Rotte. Nazwa oznaczać „do” zgrubienie na rzeczce Rotte”. W roku 1328 otrzymał Rotterdam tytuł miasta. Rozwijać się — wehlaniam okoliczne wieś i miasteczka, osiagając wreszcie obecną wielkość tj. około 11,000 ha. w czym 1000 ha stanowią same tereny portowe. Rotterdam liczy 595,000 mieszkańców.

Jeżeli przyjeździecie do Rotterdamu — nie zapomnienie zwiedzić statkiem jego portów — i to koniecznie w czasie dnia roboczego. W tym dniu bowiem tylko można usłyszeć to, co my polspolice nazwamy „symfonia portu”. A warto widzieć olbrzymie ograniczone statki, zjeżdżające się z całego świata — w cza-

**Z DZIEJÓW JEDNEJ DRUŻYNY**

Było to w latach kiedy wojna na zachodzie się skończyła, kiedy pracowałam jako nauczycielka w dwu szkołach, należących do S. S. Dominikanów w St. Mary Church koło Torquay w Anglii. Jedną z tych szkół pod wezwaniem świątego Dominika, położoną była z internatem i skupiała wyłącznie córki arystokracji, lub tzw. lepszej szlery. Druga — pod wezwaniem ś-tej Katarzyny — była szkołą dla uczennic pochodzących i tu były dzieci „ze wszystkich klas społecznych, z wyjątkiem najwyższych”. Długo prętkotałam z Sióstrami, aby mi pozwoliły założyć w ich szkołach drużyny skautową. Miałam wszystkie odpowiednie kwalifikacje (poprzednio przeszedłam w Anglii wszystkie wymagane próby od 3-go stopnia

począwszy), miałam — jako jedyna wówczas cudzoziemka — pozwolenie specjalne na prowadzenie angielskiej drużyny, lecz i to nie pomagało. Chciałam bowiem stworzyć jedną drużynę z dziewczętami obu szkół, a tego się Siestry bały. Wreszcie wzięłam się na sposób: przez dziewczęta dotarłam do rodziców, a gdy ci dali swą sankcję, klasztor przestał robić trudności i nawet przeciwnie — bardzo mi potęg w pracy pomagał.

Na początek miałam po jednym zastępie z każdej szkoły, same dziewczęta „wyborowe” — materiał na przyszłe zastępowe. Praca szła raźno; zbiorci 2 a potem 3 razy w tygodniu częste ćwiczenia polowe. Na szczęście Dominikanki posiadały bardzo rozległe tereny, więc w obrębie ich posiadłości

mogliśmy się swobodnie poruszać. Po rocznej pracy leczyła już drużyna 24 skautki i 18 „krasnoludków”.

Z rozmysłu nie chciałam jej powiększać, choć mogłam to zrobić z łatwością. Moje losy były niepewne, wyjazd do Polski stawał się coraz bardziej realny, a nie miałam żadnej następczyni. Wiedziałam, że mala drużyna, złożona z samych wrotnych dziewcząt, ma większe szanse przetrwania nawet zupełnie bez drużynowej, niż drużyna licząca z materiałem dziewczęcym bardzo nierównym. Prace prowadziły właściwie same zastępowe, ja byłam tylko ukrytym bodezem, który działał w chwilaach krytycznych.

Pierwszą naszą poważną troską było zdobyć funduszy. Zakonnice pozwoliły nam urządzić krótkie weekendowe obozy na ich terenach, lecz do tego trzeba było namiotów i w ogóle całego ekwipunku obozowego. Postanowiliśmy więc węg starego szablonu urządzić przedstawienie. Najwspaniałą krotką skautową sztuczkę ze sceną przy ognisku obozowym, gdzie się mieścił cały repertuar opracowany i przygotowany przez każdy poszczególne zastępy zosobna. Ba, ale kiedyśmy zaczęły obliczać przypuszczalny dochód z rozprządzanych biletów (biorąc pod uwagę

że wszystkie bilety zostaną wyprzedane) i odkryli od tego: postadek od widowisk, który naowczas w Anglii był bardzo wysoki, oraz opłatę za sale (należała do kościoła), to nam niewiele zostawało na zapokojenie naszych dumnych rojei. Przyszedł nam z pomocą ojciec jednej ze skautek, Dolly Angel, który był piekarniem i zaproponował, że nam upieczę wspaniałą plackę, którą moglibyśmy puścić wśród publiczności na loterii. Romysł był nielubiany, ha go jednak było podwarwić skautowym sosem, więc zaproponowałam poceziemu p. Angel, żeby dał do placka sporo rozdykne uprzednio je policywszy i leźbę ich namie zakomunikował.

Nadszedł dzień przedstawienia. Sale wypełniona była po brzezi. Wszystkie bilety wyprzedane, duma rozszadła nasze piersi. Podczas antraktu wyszłam na estradę niosąc obrytmym, pabczyczę, święty plackę i przynosiłam mniejwięcej w te słowa: „Panie i panowie, oto możecie zdobyć ten wspaniały „cake” (kekij) tylko za 3 pęny (10 gr) jeżeli zgadniecie choć w przybliżeniu ile w nim jest rozdykne. Wszech każdy stający do konkursu, poda skautkom własne schodzący nam widownie, karteczki z wypisaną na niej jedna lub kilkoma leźbami. Za każdą wypisaną

leźbę płaci się 3 pęny. Liczba najbliższą sać prawły wygrywa cały plack”.

Wiedziałam, że Anglięzi lubią wściekle hazardy, lecz nie spodziewałam się aż takiego powodzenia. Widownia tak się zapaliła, że niektórzy dawali i po 10 numerów. Słyszalam głosy: „Co, 3 pęny? Toż to warte 5 szylingów”. Pieniądza i karteczki spęły się do woreczków rozrodzowanych skautek. Po skończeniu przedstawienia ogłosilam wynik loterii. Plackę dostał się macec jednej z naszych skautek, żonie rybaka. Radość była ogromna, lecz poczywała kobiecieciami ani słyszeć nie tym nie chciała, żeby tylko jej rodzina miała zjadając takie specjalży. Zaprosiła cała naszą drużynę na herbatkę i skautki weinają się im się użyły. Zato kasa nasza dziećki plackowi zoobyla zwrótową sumę 5 ft. st. (wówczas przeszło 200 zł).

Pierwsze powodzenie podzielało na nas jak dobre zwyciężenie bieczem. Drużyna muszyla z kopyta. Właśnie zostały ogłoszone zawody kucharstwa w Chorągwi. Pierwsza nagroda była widelce do robienia grzanek — ze szerego srebra, przelisciane roboty. Był to bardzo powojny arystokratki, wielkiej przydatki skautingu. Dalsze nagrody malo nas obchodziły. My Il. St. Mary Church mogliśmy się nokusić tylko o srebrny widelce. No i zdobyliśmy go — z wdzięczającą spinkawką, jak wspaniale przyrządowno przez skautkę Phyllis Lee, że członkinie jury najeść się go dośe nie mogły. Po kucharstwie przysłała kolej na zawody tanczone, hrabstwa (ehorągwi) De Wshire. Tu już byłymy zupełnie zdecydowane, że się pobić nie damy i przynam się, że to zwycięstwo bylo zupełnie łatwe. Drużyna przygotowała krakowiaka. Wprawdzie brak bylo odwrwywanych strojow, wstążek, pawich pier, tańczęwo tylko do gry w mundurkach, lecz mimo to gdy dziarście pary wpały na sale i zaczęły się rażno w kdko owiając, a przytupując, a nam, wra, weselom... wienie laurowy jak niepszy padł im do stóp. Był jeszcze konkurs ogrodnicy, lecz o nim się niewiele mowilo, bo Il. St. Mary Church zdobyła tylko druga nagrodę. Zato poprawiła się w rok późnij otrzymując pierwszą nagrodę w konkursie plywakim.

Nadszła wreszcie jesień 1921 roku. Warunki się tak ułożyły, że mogłam narodzić się po tylu latach uluczki powróci do Polski. Drużynie objęła jedyną osobną własne schodzący nam widownie, karteczki z wypisaną na niej jedna lub kilkoma leźbami. Za każdą wypisaną

fikowanej drużynyowej została skrócona z rejestru Gl. Kw. w Londynie.

O tym żeby prace prowadzić drogą korespondencji trudno było marzyć w tych czasach, kiedy listy wędrowały do Polski nieraz tygodni a dłużej, a najczęściej w ogóle nie dochodziły. (Z 6 listów pisanych do mnie w czasie 4 miesięcy, tylko 1 doszedł, z 4 zaś pisanych do Anglii w tym czasie przeze mnie — ani jeden). Lecz drużyna ducha nie traciła. Prace w zastępach szły dalej normalnie. Dziećwicy przygotowywały sprawności i próby choć nie było komu ich odebrać. Tak trwało 2 lata. W końcu jedna z matek, zawstydzona i wzruszona zapalem i wytrwałością córki i jej koleżanek, postanowiła przyjąć drugie studio skautingu, przeszła szereg kursów i w końcu zdobywszy kwalifikacje drużynyowej objęła opieką drużynę. II. St. Mary Church dostała dobrze zasłużony tytuł: „Faithful and true” (wierna i prawa).

Kiedy po 3 latach przyjechałam znnowo do Torquay, pierwsze swe kroki skierowałam do izby mojej dawniej drużyny, lecz zamiast poprzedniego małego pokoiku znalazłam śliczną salkę, którą siostry wybudowały na różne uroczystości i dla II. St. Mary Church, która stała się oczkiem w głowie całego klasztoru. Podziwiałam pomysływe urządzenia „kaczków” poszczególnych zastępów i ze zdumieniem zobaczyłam w jednym z nich moją starą wyblakłą fotografię umieszczoną na honorowym miejscu. „To jest ich talizman” — objęła siostra — „i zastęp który się przez miesiąc najtepiej sprawuje ma prawo przez następny miesiąc mieć tę fotografię w swoim kacжку”. Jeszcze bardziej byłam wzruszona gdy się dowiedziałam, że przez 3 lata ani jedno Przyrzeczenie się nie odbyło w drużynie, bo dziecizeta czekały na mój przyjazd, a drużynowa uważała, że należy uszanować ten dowód przywiązania.

Odbyła się więc uroczystość składania „Przyrzeczenia Rangers” (Wedrowniczek) przeze moje dawne skautki. „Przyrzeczenia Skautowego” przeze dawne „Krasnoludki” oraz „Obietnicy Zuchowej” przeze nowe ochotniczki, które chociaż mnie już znały tylko z opisu, wolały zachować tradycję drużyny. Kilkakrotnie w latach późniejszych odbierałam Przyrzeczenie od nowych ochotniczek. Później warunki nie pozwoliły mi już na tak dalekie na zachód Anglii wycieczki. Zresztą i drużyna zmieniła się z biegiem lat zupełnie.

Wszystkie dawne opuszczyły ją a nowym została tylko legenda o dawnych czasach z której są po dziś dzień bardzo dumne. A co się z tą dawną najdawniejszą gromadą stało? Uważam, że się dobrze spisała i w całej pełni zastąpiła na tytuł niedługo jej przez Gl. Kw. w Londynie nadany. Z 24 skautek, z wstąpiły do klasztoru, 5 wyszło zamaż i ma się iżne rodzinie nie mogą brać bezpośredniego udziału w pracy skautowej, 17 pracuje nadal w organizacji jako: drużynowe zuchów, skautek, starszych skautek, oraz komendantki hufców, a nawet chorągwi.

Olga Matkowska



## „SKAUT“ KOMPRENIS UTILECON, KAJ PRAKTIKECON DE ESPERANTO

De kelkaj jaroj iam — de tempo al tempo aperdis en Skaut Esperanta Angulo, char preskau chiam, la redaktantoj de tiu-chi unua pola skolta gazeto estis tre favoraj por mia movado kaj kommensis gravam rolon de internacia helbinglo por la skoltismo.

Sed aperado de Esperanta Angulo en la jaro pluroghis, kaj agendoj ghiaj multe pivastighis. — Mi volas do nun raportu pri mia agado dum pasinta jaro.

Mi ne volas tie-chi kanti himnojn kaj laudojn tiu okaze — kaj eble eĉ troigi meritojn de Redakcio. Ne, Mi citos nur kelkajn ciferojn — kaj diros kelkajn vortojn pri ĉefaj pensoj de redaktanto de la „angulo” kaj de Redakcio de Skaut’.

Konsiderante, ke por vera plenigo de skolta ideo — estas necesa kunlaboro, kaj interlato de nacia skoltaro — kun skoltoj aliandaj, Redakcio de Skaut multe laboris en tiu-chi direkto, kaj multe da loko en la ĵurnalo oferi je tiu-chi problemo. Jen kauzoj, kiuj permesis fondi „Esperanto-angulon” en Skaut — kaj konstate ĝin aperu.

Principo nia estis: informi polan legataron pri Esperanta — movado, kaj esperantajn legantojn en eksterlando pri Polujo.

Esp. angulo — estis envero granda helpilo — la Redakcio, en ĉhaj internaciaj ritatoj.

Entute dum la pasinta jaro aperis, 5 artikoloj poredarantaj 17 notoj pri esperanto, 5 artikoloj en esperanto, 23 komunikoj pri la esperanta movado, 12 artikoloj korespondajhoj de eksterlandaj skoltoj.

Kaj aperis en tiu-chi jaro nur 18 numerojn. Krom tiu-chi sur la lasta pagho de ĉhiu numero, estis presita traduko.

Dum pasinta jaro — Esperanta Angulo ricevus: 51 leterojn el 13 landojn (interalie tri el Egiptujo kaj unu el Australio).

Ni kredas, ke ni faris bonam kaj utilan propagandon por esperanta afero kaj en plej vasta senco ni konkorditernacia Frateco, amo kaj interkompreno.

Józef Toczyski

(Ni petas pri la represoj kaj traduko).

## DE REDAKCIO.

Al ĉhuj, kiuj bonafabis respondi je nia letero de 15 marto de k. j.: kaj per sia helpe grave subtenis nian entreprenon kaj plirichigis nian materialon — „Skaut” elkre dankas kaj promesas sian recipokan helpon en komvena momento.

Pro granda amasigho de la presmaterialo — korespondajhoj, kiujn ni ne povis presi en antaun numero ni presas nun, au presos en posta numero de „Skaut”.

Redakcio de „Skaut”.

## Szukamy

dzielnych hancerzy do pracy!  
Polska fabryka sukna  
Dha Z. MICHERDZIŃSKIEGO  
Biala-Bielsko, ul. Głęboka 1. 2  
Znajomości handlowe wymagane!  
Dostarczamy wszelkiego rodzaju materiały bielskie!

Wszystkim Druhomb i Gromadom Harcerskim ułatwie pobyt i zniżkowe noclegi w Zakopanem w okresie wakacyjnym. — Na odpowiedź — Znacpek nie pozostawiać. — E. Kloniecki, Zakopane, Sobczakowska.

## SZARY SMREK SZUMI

### OCENA KORESPONDENCJI

„Sepy” i „Włoczęty” 2 d. h. w Strypu punktów 10, „Delfiny” 1 d. h. w Grodnie punktów 20, „Liny” 26 d. h. w Łowiczu punktów 10, 4 d. h. w Mysłowicach punktów 20.

Instrukcja wiosennej kampanii wycieczki wycieczek wydrukowana jest w Wiadomościach Urzędowych z marca, str. 41.

1 kresowa d. h. w Monasterzyskach urządziła wspólnie z harcerkami i zuchami 23. IV. śliczne ognisko ku czci św. Józefa i napisała o tem do mnie aby cały świat wiedział, że harcerze z Monasterzysk potrafią być wesolymi kiedy potrzeba i pracowitymi — zawsze. Życze Wam byście też zawsze byli wesolymi.

### ODPRAWA HUFCEWYCH

W dniach 22 i 23 maja b. r. odbydzie się we Lwowie odprawa hufcewych chorągwi lwowskiej. Początek odprawy 22. V, o g. 16. W programie akcja letnia i 2-gi rok 3-letniego wycieczki pracy.

*Szary Smrek*

## CZAS O TYM POMYSLEĆ

(I część patrz Nr. 8-9)

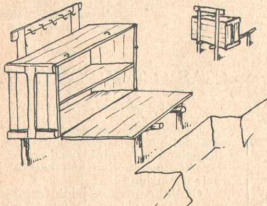
Drużyna jadąca na obóz normalnie wyposażona jest w następujący sprzęt: a) kuchenny, b) pionierski, c) namioty. Sposób pakowania tych ostatnich narazie pomijam.

Ogólnie przy podziale sprzętu kierować się musimy pewnymi względami praktycznymi i a) to ciężar zapakowanej skrzynki może najwyżej być taki by dwóch harcerzy mogło ją na krótkie odległości przynieść bez specjalnego trudu, a więc 30-45 kg (Druhny mniej nawet), — wielkość skrzynek tak dobierać, żeby przynajmniej jedna z krawędzi nie była większa niż 45 cm, a to dlatego, żeby mieściły się w drzwiach wagonów osobowych. Dokładnie nie będzie mógł podać jak podzielić sprzęt, co włożyć do tej a co do innej skrzynki

i jakie one mają być pojemne, gdyż drużyny mają różny sprzęt i w różnej ilości.

Przewidzieć zawczasu należy w skrzynkach miejsce i na te części sprzętu, których chwilowo drużyna nie posiada, a w miarę możliwości będzie uzupełniała. Szczegóły konstrukcyjne wykonania samych skrzynek podam na końcu obecnie wyjaśnię czym kierować się przy podziale sprzętu na poszczególne skrzynie.

Wiemy co w komplecie sprzętu kuchennego drużyny liczącej przeciętnie 34-40 harcerzy ma być. Wszystkie to, a więc naczynie duże, płyty kuchenne, chochle, noże, fartuchy i czepek dla kucharki, ścierki, wiadra płóciene i inne drobiazgi, wazdy będzie od 40-48 kg. Sporządzimy więc dwie skrzynie, przy czym dobrze jest tak podzielić ten sprzęt, by jego części znajdujące się w danej skrzyni tworzyły, o ile możliwości całość, aby, gdy zajdzie potrzeba użycia sprzętu kuchennego w obóz o mniejszym stanie ilościowym (np. obozy zimowe) można było zabrać jedną tylko skrzynkę odpowiednio uzupełnioną. Do wewnętrznej strony wiadra, choćby jednej skrzyni przymocować można małą stolnicę, co na obozie przy ustawieniu skrzyni na ścianie bocznej na stojaku da wygodny stolik podczer-ny dla kucharki i szafkę zamykaną na noc.



Mając podzielony sprzęt na poszczególne skrzynie, wykalkulować należy najmniejsze jej wymiary. Miejsce wykorzystywać jak najlepiej. Do opakowania sprzętu w skrzynie używać bełdziemych sznurów lub wior, gdyż one najlepiej zabezpieczą nam naczynie przed obiciem czy zagięciem.

Sprzęt pionierski zapakować musimy przynajmniej do dwu a nawet trzech skrzynek. Jedną z nich długą

wąską i niską mieścić będzie wszystkie długie części, a więc łopaty, kilof, piły poprzeczne i ramowe (złożone) i ewentualnie jeśli całość nie będzie zbyt ciężką dodać tam można, boczne podpórki dużych namotów, które najczęściej długością metra nie przekraczają, a nawet mogą się pomieścić i kolki (średnie) przyziemne. Dodam przy okazji, że należało by żeby drużyny miały na obozie, oprócz małych łopatek (saperek) też duże a przynajmniej jedną dużą łopatę normalną i kilof; ten ostatni może być mniejszy, ale nie taki „maciupeki” czekanki używany w strażach podarnych. Przypomnijmy sobie te rzeczy na obozie, gdy w twardym kamiennym gruncie podkopacem kopiesz dół na latryne, musielisz wyrzucić małą saperką dwa lub więcej metrów sześciennych ziemi. Jak to wteńzas zmazyło się o łopacie i kilofie! Wróćmy jednak do tematu.

Skrzynka druga i ewentualnie trzecia pomieszcza nam resztę sprzętu, więc toporki, siekiery duże, świdry, strugi, osiłek (bardzo mało drużyn spotkałem które go posiadają) i do robót obozowych jest on bardzo wygodny — spróbować można), linki, linka masztowa z blozkiem, flagi, gwoździe, drut itd. Wspominałem o siekierkach i pilach dodam, że dobrą jest rzeczą w komplecie sprzętu kuchennego przewidzieć pile poprzeczna i siekiere a przynajmniej te ostatnią zupełnie oddzielnie od sprzętu pionierskiego, a to dlatego, żeby kuchnia miała do swojej dyspozycji niezależną od innych prac obozowych.

Pamiętać należy i przy pakowaniu sprzętu pionierskiego by skrzyni były możliwe do przeniesienia przez dwóch harcerzy, lepiej jest mieć jedną skrzynkę więcej a lekkie niż dużą a ciężką.

Jak skrzynki robić, jaki użyć materiał, jak okuć i wykończyć opowiem następnym razem. Max.

## FOTOGRAFICZNA WYSTAWA HARCERSKA WE LWOWIE

Co roku wyjeżdża młodzież harcerska pod przewodnictwem swych instruktorów na Heszne obozy i zloty w kraju i za granicę. Gdziekolwiek się tam znajduje ma możliwość zetknięcia się bezpośrednio z pięknem przyrody i obserwować obyczaje i zwyczaje ludowe oraz podziwiać piękno architektoniczne bu-

dowli wielkomięjskich. Nie zadowala się jednak brać harcerska przyrodniczymi przeżyciami w swym koczowniczym życiu obozowym, lecz utrwała je na kliszy fotograficznej, ażeby je ponownie przeżywać i nimi się rozkoszować przynajmniej w wspomnieniach na widok swych trefów fotograficznych, którymi ozdabia ściany swego domu i harcerskie albumy. Najczęściej jednak zamykają się harcerze ze swoja sztuką fotograficzną na podwórku swego najbliższego otoczenia, nie mając sposobności czy odwagi wystąpić z nią na forum publicznie. To też z uznaniem powitalismy inicjatywę technicznej drużyny harcerskiej im. J. Grodyńskiego, która dzięki staraniom dła Józefa Treszki, urządziła we Lwowie w świetlicy harcerskiej przy ul. Kurkowej 12, od 7 do 21 marca fotograficzną wystawę harcerską, obejmującą 262 prac pochodzących od 22 wystawców.

Zdaniem rzeczoznawców wysuneli się wśród wystawców na pierwsze miejsca dhowie: Józef Treszka swoją „Smotrawą kwitnącą”, „Rannym junakiem” i „W stryjskim parku”; Aleksander

Szeżeśkiewicz, wyróżnił się „Bodakiem”, „Wiosną” i „Wisi na krzyżu”; Zbigniew Ciekiewicz „Albosny to ja czy tacy” i „Rodzeństwem”. Bardzo ciekawe były również drzeworyty dła Żuwoskiego Tadeusza.

Spśród innych wystawców należy wymienić dmy Halszke Czarnikową (portrety), Bernasiawicównę Barbarę, Janinę Chmielównę, dhow Chana Kazimierza, Kruczkowskiego Stanisława, Kędzińskiego Edwarda („Zagorscy harcerze z walk o niepodległość”) oraz Borkowskiego Janusza, Czarnikę Leszka, Wacława Kuszele z Plocka, Mroczkę Tadeusza, Jerzego Ingardena, Staniszewskiego J., Maryniaka Stanisława, Dudryka St., Komarnickiego E., Morawickiego, Żurakowskiego J.

Wystawa osiągała swój skromny cel zainteresowała harcerstwo i starsze społeczeństwo, wzbudziła współwzrostwo wśród wystawców a w przyszłości, gdy będzie urządzona w Muzeum Przemysłowym ściąganie niewątpliwie więcej amatorów-fotografów spośród licznych szeregów harcerskich.

Ks. dr Józef Dajczak

## SZTANDARY HARCERSKIE

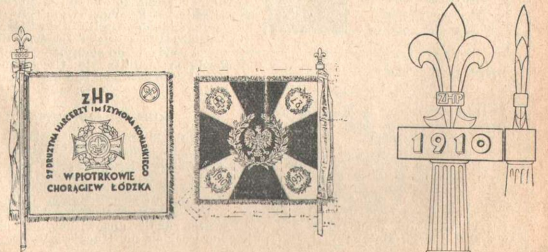
Wymiary, barwy i napisy na sztandarach harcerskich.

Powierzchni, sztandaru harcerskiego posiada wymiary: 100 cm × 100 cm. Jako materiału używać można jedwabiu, atlasu, brokatu.

Jedną stroną jest harcerski, to tej strony stanowi barwa drużyny. Na środku umieszcza się krzyż harcerski, o rozpiętości ramion 35 cm. Krzyż haftowany jest na kolor stalowy, natomiast zielony, przetykany złotem; lilijka, kol-

ko i napisy haftowane złotem. Treść napisu, np. „Z. H. P. 27-ma Drużyna Harcerzy im. Szymona Konarskiego w Piotrkowie — Chorągiew Łódzka”, rozmieszczona jak na rysunku. Drużyny specjalne np. sanitarna, pionierska, łączności itp. mogą umieszczać w prawym górnym narożniku, jak na rysunku emblematy specjalności.

Druga strona — orzeł biały w czar-



wonym polu, obramowanym wieńcem na tle krzyża. Krzyż i pole wewnątrz wieńca — czerwone (Czerwień państwowa). Narożniki — białe. Podstawa krzyża — 50 cm. Orzeł państwowy — haftowany; stalowo-srebrzysty. Korona, dziób, szpony — złote. Wianki i wieńce — ciemnozielone, cieniowane złotem. Pola czerwone od białych odgranicza jednocentymetrowa złota tasma. W lewym górnym wianku wyhaftowany herb miasta lub środowiska drużyny; w prawym górnym — herb drużyny; w lewym dolnym — 1910 rok powstania Harcersstwa, w prawym dolnym — rok założenia drużyny.

Plachta standardu z trzech stron obszyta złotą frendzlą, szerokości 5 cm. Drzewce zakończone grotami na środku łączone metalową nakrętką, na dole okute. Grot w kształcie lilijki na postumencie. Wymiary postumentu: 10×4, 5×4,5 cm, nasada postumentu — 15 cm długa; na postumencie mogą być umieszczone: data powstania Harcersstwa, drużyny, herb drużyny, data fundacji standardu itp. lilijka biała przepisowa z literami O. N. C. i Z. H. P. Wysokość lilijki — 12 cm, grubość liścia środkowego — 2 cm, wysokość listków podstawy — 5 cm. Standard umocowuje się przy pomocy 26 kółek lub haczyków (karabinerek).

PUZZLE-CRAFT

Wielki turniej umysłowy o zaszczytny tytuł harcerskiego Sherlocka Holmesa. Regulamin turnieju w Nrze 8—9 „Skauta”



PELNA TABELA PRZYZNANYCH PUNKTÓW

Liczby idą w kolejności problemów, — oznacza brak rozwiązania, 0 oznacza rozwiązanie błędne. Osmy problem jeszcze nie jest punktowany. Abel L. 3, 3, 6; Antoniewicz Z. — 0; J. T. I. D. H. 0, 0, 6; Kaput J. 3, 3, 3 = 6; Kliszewicz L. 3, 0; Kruski W. —, —, —, 4, 3, 0, 0, = 7; Kurman J. 3, 3, 6, —, 3, 0, 2 = 17; Kwiatkowski H. 3, 4, 6 = 13; Link W. 0; Ludwig W. i S. 3, 3, 6, 0, 3 = 15; Mazepa J. —, —, —, —,

—, 0, 0; Pankiewicz Z. 3, 2, 0, 4 = 9; Pokorski K. 3, 3, 6, 0, 3, 3, 2 = 30; Popkiewicz M. 3, 3, 6, 0, 3, 3, = 18; Ratusiński M. 3, 3, 6, 4 = 16; Rytter J. 3, 3, 6, 4, 3, 2 = 24; Seifkowski S. 3, 2, 0, 4, 3, 3 = 15; Siedziński W. 0; Siliwester O. 3, 3, 6, 4, 3, 3, 2 = 24; Skrzydlowski B. 3, 3, 6, —, 3, 0, 2 = 17; Szklarczyk B. 3; Szponer K. 3; Szychliński S. 3, 3, 6, 4, 3, 3, 2 = 24; Sw. S. 2, 3, 0, 0, 3, 3, 2 = 11; Wenzel W. 3, 3, 6, 4, 3, 3, 0 = 22; „Wilki” 26 Lw. 3; Woźniak K. 0; Wrzós Cz. 2, 0.

Jak widać z powyższej tabeli organizatorzy o zaszczytny tytuł potoczy się między Szychlińskim, Rytterem i Siliwestrem. Dla tych jednak, którzy osiągnęli pełną ilość możliwych do zdobycia punktów przygotowaliśmy specjalnie twarde orzek: eliminacji, który podany będzie w następnym numerze.

WIADOMOŚCI „SKAUTA”

Z. H. P.

W dniach od 2—6 maja br. odbył się w Warszawie kurs harcerek i harcerzy w którym wzięło udział 39 uczestników ze wszystkich Chorągwi. Komendantem kursu był hm. Skłodowski.

(HAP) Główna Kwatery Harcerzy organizuje w r. b. następujące wyprawy zagranicę: do Holandii na V Wszelchświatowe Dżembori Skautowe; na Węgry — gdzie harcerze nasi wezmą udział w obchodach wymiennych; do Rumunii — na obozy stałe nad morzem Czarnym wędrowne, wycieczki kolarskie, kajakowe itp.; na Łotwę — na obozy wymienne, instruktorskie i wyprawy kajakowe zakończone obozem na wybrzeżu lotewskim Bałtyku; do Niemiec — na obozy stałe nad morzem Hittleringend; do Anglii — do której wyjedzie 2 Warszawską Drużyną Harcerską z wizytą do skautów z Kent i obiad pod Anglii; do Czechosłowacji, oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a także Kanady.

OKRĘG LWOWSKI

Dnia 12 bm. odbyło się Zgromadzenie Organizacyjnej Spółdzielni handlowej, założonej przez Krąg Starszoaharcerski A. H. Z. im. prof. Dr Fr. Tomanka we Lwowie. Nowozałożona Spółdzielnia otwiera, z dniem 1 lipca bi sklep w Wrochoście, który będzie podstawą akcji aprowizacyjnej obozów harcerskich na Huculszczyźnie.

GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

PRO DOMO SUA

W nielada opresji znalazłem się ostatnio. Dziwnym zbiegiem okoliczności równocześnie niemal wyjechał ze Lwowa na mniej lub więcej długi okres czasu dwaj moi główni redaktorzy i redaktorka „Lesnego Duszka”. Po to jednak są trudności, aby je przewyżyć. To też dlatego o tym tylko piszę, abyście zrozumieli powody pewnych niedociągnięć, zwłaszcza terminowych i... uśmiechneli się do mnie jak ja się do Was uśmiecham.

PROŚBY O ADRESY ZAGRANICZNE

coraz liczniej napływają do mnie. Jestem w prawdziwym kłopotcie, gdyż uważając z jednej strony taką korespondencję za bardzo pożądaną, z drugiej nie mogę innych osób, bez ich wyraźnej zgody obciążać listami. Po wakacjach zrobimy to inaczej tworząc dział np. „Szukamy się na świecie” albo inaczej, a tymczasem proszę na podane przez mnie adresy proszę Was, abyście adresatów prosili o pomoc w wyszukiwaniu chętnych do korespondencji skautów i skautek. W danym wypadku podajcie na odpowiedzi międzynarodowy bon, do nabycia w urzędach pocztowych, wymieniany zagranicą na tamtejsze znaczki pocztowe.

Dh. Kolek Antoni z Pińczowa — Mr. Eligiusz Olbromski 1, rue Tallegrand — Paris VII.  
2 Lw. D. H. Luczn. — proszę zgłosić się po adresy w redakcji u dha Tozczyńskiego.

XVII Łódzka D. H. — Z Holandii moglibyście korespondować po esprekanek. Do harcerzy (Polaków) rumuńskich piszcie do: Dh. St. Stielgowski — Czerniowce, konsulatu polski. Zbiżniew Fic, Radom — Mr. Franciszek Żmuda — 12, rue du 4 Septembre — St. Etienne (Loire).  
B. Skowrońska, Poznań — Mile Jadwiga Sawczukówna 1, rue Tallegrand — Paris VII.

Żośka z Tarnopola — Bronisława Olszewska, Lipajaka ul. Teodora Breiwsa 33, Łódź.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

WIELKANOCNEJ

nadesłała tylko 1 (dosłownie jedna) osoba: druh Stefan Seifkowski ze Żół-

kwi, on też dostanie nagrodę. Swoją drogą ciekaw jestem czemu miała ta krzyżówka tak słabe powodzenie. Czyba nie była zbyt trudna. Oto rozwiązanie:

S Z Y N K A    L  
                  Ó            B E  
B A R W I N E K  
A G A    N I C I  
B A R A N E K  
A P E T Y T    E  
A    L    A R S  
O    J A J K A  
J A M S A T I S

ŁAMIGŁÓWKA Z KALENDARZYKA

Rozwiązania napływają bardzo słabo, odtąd otrzymane tylko 4, i w tem tylko 50% dobrych, czyli 2 rozwiązania dhuw Henryka Skulskiego i Józefa Korala. Ze rozwiązań dhuwie Zygmunt Szwarz i Czesław Biliński. Kto następny!

ODPOWIEDZI NA LISTY

S. Z. z R. Niestety, wierzcie wasze, bo to nie są sonety, które rymują w obu pierwszych czterowerszach a b b a, nie zachęcałyby harcerzy do wzięcia i obowozowania. Spróbujcie raczej pisać prozą.

MÓJ WSPÓŁPRACOWNIK

U KRÓLA ANG. JERZEGO VI.

Doroczny zwycięzając w dniu Sw. Jerzego, odbywają się u króla angielskiego przyjęcia starszyny skautowej z Anglii, oraz reprezentantów skautów zagranicznych, przebywających w Londynie.

W bieżącym roku było osmiu reprezentantów z krajów nie angielskich, a między nimi była reprezentantka Polska przez Dha Edwarda Wygarda, ze Lwowa, współpracownika mego działu zagranicznego.

Król angielski w rozmowie z Dhem Wygardem, żywo interesował się ruchem skautowym w Polsce, a królowa specjalnie zwróciła uwagę na dużą liczbę harcerek polskich.

Szczegółowy raport z tego interesującego przyjęcia, nadesłanie nam Dh. Wygard w najbliższym czasie.



Cena 20 groszy

Należność pocztową opłacono ryczałtem

**SKAUT**

dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca.  
Redakcja i administracja: Lwów, Kurkowa 12 — P. K. O.: 504 610.

**Numer 18**

**Tom XXIV**  
Nr bież. 341

**15 maj 1937**

**Prenumerata** (przez P. K. O. Lwów Nr 504 610 lub przekazem rozrachunkowym) **roczna zł 3·50**, za okres I (15 VIII — 31 XII) — **zł 1·60**, za okres II (I — 15 VI) **zł 1·95**, kwartalna **1·10**, numer pojedynczy **20 groszy**. Prenumerata obowiązuje aż do odwołania.  
**ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA „SKAUTA”**.  
Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna **25 gr**, kwartalna **75 gr**, roczna **2·50 zł** za egzemplarz.

**Godziny urzędowe** codziennie z wyjątkiem świąt 18·30—19·30 w lokalu przy ul. Kurkowej 12, tel. 294-04  
**Wydawca:** Zarząd Okręgu Lwowskiego Z. H. P.  
Redaktor nac. i odpow.: Mgr Wiktor Frantz  
Kier. Wydawn. i zast. red. nac.: Władysław Wenzel  
Kier. Administracji: Antoni Chmura  
**Ceny ogłoszeń:** Cała strona 100 zł,  $\frac{1}{2}$  55 zł,  $\frac{1}{4}$  30 zł,  $\frac{1}{8}$  20 zł,  $\frac{1}{16}$  10 zł. W tekście 50% drożej.  
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca

**Enhavo:** Eksterlanda faco ★ Korvagabondoj ★ Skoltoj — aerflugistoj ★ Esploristoj ★ Rotterdamo ★ El la historio de unu skolta trupo ★ Esperanta angulo ★ Griza piceo muĝas ★ Estas jam tempo ekpensi pri tio-ĉi... ★ Skolta fotografaĵekspozicio ★ Skoltaj standardoj ★ Enigmoj ★ Kroniko ★ Babilado kun legantoj ★ Arbara gnometo (ĵurnalo de lupidoj) ★ ĉiu artikolo laŭdezire estos tradukota.

## Czy masz już kalendarzyk na całe życie „UŚMIECHNIJ SIĘ”?

Kalendarzyk wydaliśmy nie dla zysku, ale dla szerzenia ideologii harcerskiego uśmiechu w życiu. Śmiesznie niska cena 35 gr za egzemplarz 80 stronicowej broszurki umożliwi każdemu nabycie.

**Śpiesz się! Nakład na wyczerpaniu!**  
Należność można przesłać w znaczkach pocztowych.

*Harcerzu pamiętaj! Wielką cnotą  
jest o s z c z ę d z a n i e.  
Oszczędności swe składaj w*

# Galicyjskiej Kasie Oszczędności

## w e L w o w i e

której wkłady korzystają

## z poręki Państwa Polskiego

Za złożeniem zł 5.— na książeczkę oszczędności Kasa wyda puszkę oszczędnościową **bezpłatnie.**

ODBITO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, UL. ZIELONA L. 7. — TELEFON 291-07.



## PISEMKO ZUCHÓW

Rok IV

15 maja 1937

Nr 13

## NIEMASZ, JAK ZUCHY...

Czy zorza płonie,  
czy wokół burze,  
zawsze swe skronie  
wznosim ku górze  
i serca przecie  
pełne otuchy, —  
bo niemasz w świecie,  
jak polskie zuchy!...

E. Kłoniecki

## Niemasz jak zuchy...

E. Kłoniecki

E. S. Bruczkowski

Tempo marsza

Czy zo rza pło nie, czy wokół bu rze  
za wsze swe skro nie wznosim ku gó rze  
i ser ca przecie peł ne o tuchy, bó nie masz  
w świecie, jak polskie zuchy jak polskie zuchy

## URATOWANIE PROCHOWNI

Prochownia była dla wszystkich miejscem zakazanym. Był to szereg ziemnych magazynów służących do przechowywania amunicji i materiałów wybuchowych, przeznaczonych dla wojska. Stała samotnie zasłonięta naturalnymi i sztucznymi przeszkodami. Z lewej strony ciągnęły się niewielkie wzgórza, a z prawej szumiał las. W odległości kilkuset metrów stały groźne zasieki z drutu kolczastego i wznosiły się strone wały ochronne.

W lecie, ze względu na bezpieczeństwo, ognisk rozpałać nie można było. Zuchy o tym dobrze wiedziały. Czuli się też dumni, że wódz wyznaczył ich do czuwania nad tym.

Każda z szóstek zrobiła sobie „punkt obserwacyjny”. Były one na drzewach. Od dołu dobrze zamaskowane, po podciągnięciu drabinki sznurowej — stały się niewidoczne.

W nich z nastaniem ciepła zawsze ktoś siedział. Z wysoka widać było i płoty kolczaste i wały i wartownika, dalej — wartownię. Z drugiej strony lśniły się dwie srebrne niteczki szyn. Kilka razy dziennie przebiegał tamtędy pociąg wlokąc welon czarnego dymu. A czasami sypał iskrami.

Strażując, czuły się zuchy, tak — jak i tamten na warcie. Choć ogarniał czasami nie jednego lęk przed „wielkim niebezpieczeństwem”, lecz chęć poznania czegoś niezwykłego — i stania się bohaterem — brała wnet górę.

Zbliżyło się lato. Dnie stały się gorące. Skwarne niebo zdawało się być

tuż nad sennymi wierzchołkami sosen. Las i powietrze były bardzo spokojne i Asia, który stróżował, opowiadała senność.

Ostry turkot pociągu, jak zwykło o tej porze, przeszył las. To ocutło zuch. Wiół wrokiem za sznurem wagonów, aż zniknęły mu z oczu.

Naraz — ujrzał coś niezwyklego. Z samego morza trawy wypłynęła lekka żmijka dymu. Potem błysnął ognieć. Zajmował on szybko suchą trawę. Podlegał się już do pierwszej sosny. Wybuchal to z jednej, to z drugiej strony. Lizał ją. Wreszcie prysłął zagwiaz suchego jałowca.

Jaś wnet był na ziemi.

Wylamana galeźnia zaczął tłuć płomieniem. Ale ogazone w jednym miejscu, wybuchły w drugim. Granice ich coraz bardziej się rozszerzały.

Jaś był bliski rozpaczy. A może powiadomić wartownię?

To stanowczo lepiej! Pobiegł szybko jak iskra po łonie.

Opalony, zadymiony i spoczył wpadł tam na komendanta.

Wkrótce wysłani żołnierze ugasiли pożar. Nazajutrz w rozkazie płnkowym przed frontem wojska wyczytano pochwałę dla zuchów, którzy z narażeniem własnego życia uratowali mienie wojskowe i życie ludzi.

Aleksander Nikończuk

## GUCIO CZARODZIEJEM

— Co się stanie z płomieniem świecy, jeśli bede na nią dmuchał? — spytał Guccio, stając na stole zapalona świeca.

— Zgaśnie! A to pytanie! — zaśmiał się Raczek.

— A jeśli ja zasłonę tym biletem? — pytał Guccio. — To co! Zgaśnie!

— Pytanie! Jak zasłonisz, to nie zgaśnie — parskał Raczek.

— A może zgaśnie! — spytał ostryżny Kubuś.

— Nie zgaśnie — oznajmił twany Józek. — Bo bilet zasłoni. Cwilo płomyk pochylił się.

— A w którą stronę? — spytał chytrze Guccio czarodziej.

— W tę którą dmuchasz! Oczywiście! — odparł Józek.

— Nie! Ja się nie zgodzę — zaprotestował Guccio. — Ja każe mu się pochylić właśnie w przeciwnym kierunku. Właśnie nie ode mnie leży do mnie.

— Bzdury! — zawolał hulaśliwie Raczek.

Guccio nie nie odrzekł tylko uśmiechnął się. Przystąpił do stołu, pochylił się przed świecą, bilet przybliżył do niej tak, że znalazł on się między jego ustami a świecą. Wdął policzki i począł dmuchać co miał sił na świecę. I coż się stało! Oto płomień świecy istotnie zamiast z hucieniem wydechu pochylił się ku biletowi.

Bardzo się zuchy dziwovali i każdy z nich próbował a Guccio zapomniawszy że to on tylko jest czarodziejem, pozwała każdemu i każdemu udawało się.

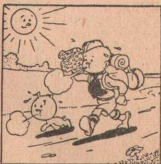
Uciechem i dziwowaniom się nie końca, tylko żadn nie mogli dociec czemu to się tak dzieje, że płomień chylił się nie tam gdzie powinien. Aż wreszcie Józek stknął się w czolo i rzekł:

— Słuchajcie! a może dlatego, że nasz dech odbija się od biletu i pociąga za sobą płomień?

— No to co! — nie godziły się zuchy.

— No to — mówił Józek — przeciw naszemu dmuchaniu to tak jakby silny wiatr co wytwarza koło siebie ruch powietrza w tym samym kierunku, tylko znacznie słabszy. To powie on ten drugi słabszy prąd powietrza pociągnął za sobą płomień świecy?

## Historyjka



Który zuch najładniej opisze co się dzieje na

Guccio krecił głowa i nie chciał zdradzić tajemnicy. Ale zuchy uwierzyły Józkiowi. Czy miały rację!

## POLOWANIE NA ŻMIJĘ

— Jeżeli dwanaście minus dwa będzie dziesięć, to dziesięć plus dwanaście równa się dwadzieścia dwa. Czyli wystarczy do dwójki dodać pomnożone przez dwa. To samo...

Jadzia nie skończyła, bo Ania cisnęła w nią bibulą, zwinięta w kulka, a reszta „uczestnic” parskała serdecznym śmiechem. Po chwili zadzwonił dzwonek i dziewczynki wybiegły z klasy, by zająć wygodnie miejsca przed biblioteką.

Jadzia zeszła z podium i podeszła do Ani. Obie dziewczynki usunęły się w kąt i zaczęły coś szeptać tajemniczo. Póki woźny nie wyrzucił je z klasy.

— Dzisiaj jesszta na odchodnym Jadzia, zruć ją jesszta na odchodnym Jadzia.

Ania skineła głowa na znak, że pamięta i wyszła na korytarz.

Bazony obserwator, stojący na rogu ulicy koło szkoły, ujrzał ją o godzinie trzeciej w szkolnym ogrodku dwie małe, szepczące postacie, skradające się ostrożnie pod drzewkami wśród wysokich, jak dzungla afrykańska, trawy.

— Past, — szepnęła Jadzia. — A jak ją spłoszysz zgrzyzie cie!

— Ech, nie, — odszepnęła Ania. — Ale czy to napewno żmija!

Napewno, powiadam ci! — odparła trochę urażona Jadzia. — Marysia widziała ją sama, jak wraeła z lasku wczoraj wieczór. To jest, nie żmija wraeła tylko Marysia. Żmija siedziała w basenie i patrzyła na nią takimi błyszczącymi oczyma, a na głowie miała złotą koronę.

— Koronę? — szepnęła oczarowana Ania...

— Jak Boga kocham! Tak Marysia mówiła.

— A to się druhne ucieszy! Jak myślisz, co ona z nią zrobi! — zapytała Ania, mrugając tajemniczo i ciekawie.

— Pewnie ją zamarynuje w słoiku i da pani od przyrody. Tam już jest jaszczurka i zaskroniec, a teraz... — Jadzia pisała radośnie, ale się spostrzegła i zatkła sobie buzie.

— A jak się spóźnimy na zbiórke? — zaniepokoiła się Ania.

— E, chyba nie. Zbiórka dopiero o czwartej, mamy godzinę czasu.

— Basem! — szepnęła Ania ostrzegawczo.

Z bijącymi sercami podkrały się pod wierzba nad wodą.

— Jest! — podskoczyła Jadzia.

Z wody wystawał jakiś czarny wąż. Dziewczynki wyraźnie widziały złotą koronę i dwa złoże ślepią. Jadzia zaszepkała zębami.

— Hip... hipotyzuje... — wyjąkała Ania.

— Ale! głupstwo, żmija nie hipotyzuje, — rzekła stanowczo Jadzia, udając odwagę, choć nogi pod nią drżały. — Tylko jak ją wyciągnąć? Przecież jest na środku basenu!

— Czekaj, mam sznurek, — szepnęła Ania, szukając gorączkowo po kieszeniach.

— Po chwili wyciągnęła zwitek sznurków. Jadzia zaczęła go rozplatywać, równocześnie szepcząc wydające Ani rozkazy:

— Ja zarzuć sznurek i wyciągnę ją, a ty trzymaj teezek! Staniesz tu na krawędzi, ja tu obok... A uważaj, żebyś nie wypadła!

— E, nie, — szepnęła Ania, otwierając teezek.

Stanęły na czerpaniu basenu, kryjąc się pod galczami wierzb.

— Raz... dwa... trzy!

## bez słów



obrazkach i nadesła do redakcji do dnia 24 maja br.

Dodatek zuchowy do dwutygodnika „Skaut“ ukazuje się 15 i 30 każdego miesiąca

# LEŚNY DUSZEK

POD REDAKCJĄ  
DR WANDY PISKORSKIEJ-FRANTZOWEJ

Redakcja i Administracja: Lwów, Kurkowa 12  
P. K. O. 504 610

Sznurek poleciał jak łąso i zaczął o „zmię“.

— Ciągnij! — krzyknęła Ania.

Ale w tej chwili Jadzia poślizgnęła się i wpadła oboma nogami do basenu. Jedną ręką trzymając sznurek, drugą chwyciła za sukienkę koleżanki.

— Puść, bo wpadnę!

Ale Jadzia nie puściła, przeciwnie, pociągnęła jeszcze mocniej. Po chwili obie były w basenie, po kolana w wodzie.

— Zmię do teczki! Prędko, bo ucieknie! — wołała Ania.

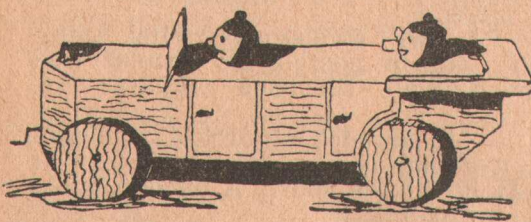
Długi, czarny wąż wśliznął się do teczki, pociągnięty sznurkiem. Pierwsza Jadzia, ślizgając się po obrośniętym dnie i chwytając za gałęzie, wydołała się z basenu. Za nią wylazła Ania, dźwigając w triumfie tęczkę ze „zmiją“.

— Teraz biegiem na zbiórkę!

„Keep smiling!“

## MIECIO MAJSTERKUJE

Miał szczęście. Kawalek drzewa znalazł akurat tak ociosany jak na obrazku



widzicie. I, sami powiedzcie, wiele roboty miał? Dwie szpulki od nici wziął, przeciął na pół i kółka gotowe. Bo nie pierwszy raz wózek majstrował. A reszta to całkiem bagatela. Dwie galki ostrugał, farbą głowy wymalował, i drzwiczki, i tekturkę co szybkę naśladowuje, i tyle. To każdy potrafi. Może nie?

## POMIESZAŁY SIĘ PRZECINKI

Przed bramą stał pan na głowie, miał cylinder na nogach, lakierni w rękach, łaskę za uchem, cwikier pograżony w rozmowie. Cóż zuchy na to?

## ŚWIĘTO ZUCHÓW W ŁODZI

Czy wiecie zuchy, jak wyglądało Święto Zuchów w Łodzi? Nie, Wobec tego postaram się Wam opisać tę uroczystość. Zaczęło się od nabożeństwa, na które ściagnęły wszystkie Gromady i Drużyny z całej Łodzi. Żalujecie zuchy, że nie widzieliście ile nas jest tutaj. Przyszli rycerze, cowboje, Indianie, Arabowie, Rzymianie. A jak wspaniale byli ubrani! Błyszczały w słońcu pancerze wielobarwne, jaśniały tarcze i hełmy, chwiały się kity i pióra na wietrze. Tak wyglądali chłopcy. A dziewczynki spytacie? No co tu dużo mówić — śliczne były w swych różnobarwnych beretach. A jakie pomysły miały girlandy, totemy!

Po nabożeństwie odbyła się defilada. Na czele Gromad szedł zuch-rycerz. Przed trybuną z groźnymi okrzykami postępowali waleczni rycerze. Indianie z dzikimi krzykami, wywijając tomahawkami. Przesunęły się kwadrygi wioząc Rzymian.

Po południu odbyły się popisy, igrzyska, śpiewy i barwny korowód. Nastrój był wspaniały. Nie popsuł go ani deszcz, ani pioruny, ani błyskawice. A temu przyglądali się: Druh Przewodniczący inż. Wojewódzki, Dłna M. Wocalewska, dlna J. Zwolakowska, Komendanci Chorągwi i Hufców, instruktorzy oraz rodzice zuchów.

Na dowód jak zuchy kochają swych opiekunów: mały rycerz Jurek wręczył dlnie Zwolakowskiej czerwone róże, a dziewczynka — muchomórek druhowi Przewodniczącemu — serduszka wszystkich łódzkich zuchów (z czekolady). Syci wrażeń rozeszliśmy się do domów.

J. C.

## HALLO!

Odpowiedzi na listy oraz rozwiązania zagadek z numeru 12 ukazały się w następnym numerze. Czuj!

UWAGA: „Leśnego Duszka“ nabyć można też oddzielnie nie mniej jednak niż 5 egzemplarzy. lub w ilości podzielnej przez 5. Cena jednej piątki 25 gr, miesięcznie 50 gr, rocznie 5 zł. Przy odbiorze 2 piątek tj. 10 egzemplarzy miesięcznie 90 gr, kwartalnie zł 2-50, rocznie 8 zł.

**Prenumerujcie „Leśnego Duszka“ zbiorowo!**